Rok 1903. Na niedzielę, dnia 5 kwietnia. Nr. 14



WŁADYSŁAW II.
(Od 1138 do 1146).

# OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI
DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

**W Galicyi**: rocznie 4 Kor., półrocznie 2 Kor., kwartalnie 1 Kor.
**W Państwie Niemieckiem**: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig.
**W innych krajach Europy**: rocznie 6 franków.
**W Stanach Zjednoczonych**: rocznie 1 dolar 20 centów.
**W Brazylii**: rocznie 5 milreisów.

**Redakcya i Zarząd „Ojczyzny", Lwów, Chorążczyzna 12.**

## Stronnictwo ludowe.

Niedawno odbył się w Rzeszowie zjazd stronnictwa ludowego, na którem też uchwaliło ono swój program, świeżo drukiem ogłoszony. Należy więc i nam powiedzieć słów kilka o powstaniu tego stronnictwa i jego wartości.

Kiedy zaprowadzono w Austryi konstytucyę, kiedy przyznano udział w rządzie wszystkich stanów przedstawicielom, wybranym zapomocą głosowania, chłopi nasi zupełnie nie rozumieli, co znaczy nowy porządek i jak przyszło do wyborów, nie wiedzieli, kogo mają wybierać na posłów, głosowali też najczęściej tak, jak im powiedział starosta, albo właściciel większej posiadłości, a czasem znowu oddawali swoje głosy na tego, kto ich najlepiej poczęstował. Wybrany w ten sposób na posła, najczęściej nie dbał też o swoich wyborców, nie starał się nawet poznać, coby dla nich dobrego mógł jako poseł zrobić w Sejmie, albo Radzie państwa.

A w kraju było żyć coraz ciężej. Ludność powiększała się szybko, a żadnych nowych zarobków nie było. Chłopi nasi czuli, że się im źle dzieje, że z nowych praw też wielkiego pożytku niema, że dzieją się różne niesprawiedliwości, ale nie wiedzieli, co robić, żeby było lepiej.

Zaczęli wówczas do chłopów przychodzić różni ludzie z miast i dowodzić, że póki chłopi będą na posłów wybierać szlachtę, zawsze im będzie źle się działo. Różni to byli ludzie. Jednym z pierwszych był ksiądz Stojałowski, który tak umiał wmawiać ludziom wiejskim, i tak ich tumanić, że w wielu miejscowościach uwierzono jemu zupełnie i dotąd nawet wszystko zrobić są gotowi co on powie.

Wkrótce potem zaczęli śród ludu swoją działalność panowie Wysłouch, Stapiński i inni. Rozdawali oni rozmaite książki, potem zaczęli nawet wydawać własną gazetkę dla chłopów, zwoływali wiece i na nich pouczali lud o jego potrzebach. Zaczęli się do nich ludzie garnąć, co światlejsi chłopi zaczęli się zastanawiać nad wspólnemi sprawami, wzięli się do zakładania kółek rolniczych, czytelni i towarzystw rozmaitych, pisać do gazet i t. d. Ci właśnie chłopi postanowili działać wspólnie z pp. Wysłouchem i Stapińskim i z nimi wytworzyli tak zwane stronnictwo ludowe.

Z początku stronnictwo to bardzo się ludziom podobało i gdy w r. 1895 przyszło do wyborów do sejmu, to w bardzo wielu okręgach chłopi powybierali na posłów tak zwanych „ludowców", to jest ludzi do stronnictwa ludowego należących. Od tego czasu jednak dużo chłopów straciło dawne zaufanie do tego stronnictwa. Z gadania ludowców sądzili oni, że jak ich wybiorą, to się wszystko zmieni na lepsze. A tu jak przyszło do rzeczy, to się okazało, że ludowcy umieją krzyczeć i to złe, i to złe, ale sami dobrze nie wiedzą, jak to złe poprawić.

Od czasu, jak zaczęto ludowców wybierać na posłów do Sejmu i do Rady państwa, całą uwagę swoją zwrócili oni na wybory i zaniedbali pracę śród ludu.

Powiadają oni, że wszystko złe pochodzi stąd, że rządzi szlachta, a nie widzą, że głównem

złem jest to, że dużo jest u nas ludzi ciemnych, nie wiedzących, co trzeba robić, żeby było lepiej, nie rozumiejących tego nawet, jak trzeba się rządzić w gminie, jak załatwiać sprawy powiatowe, nie umiejących nawet prowadzić wspólnie sklepu kółka rolniczego, lub mleczarni spółkowej. A dopóki taka ciemnota panuje, to i wybory do Sejmu czy do Rady państwa nie wiele dadzą korzyści, bo ludzie ciemni wybierają na oślep tego, co najlepiej gada i najwięcej obiecuje, a potem nie wiedzą, co ich wybrany poseł robi w Sejmie lub w Radzie państwa, a jeśli się dowiedzą, co robił, nie będą mogli sądzić, czy robił dobrze albo źle. I zdarza się nawet, że czasem opuszczają swoich najlepszych posłów, jak to zrobiono z p. Andrzejem Średniawskim, który w Sejmie śmiało i rozumnie praw ludu bronił, a któremu przy ostatnich wyborach w r. 1901 dano tylko 12 głosów.

Na posłów wybierać trzeba ludzi uczciwych i rozumnych, żeby nie myśleli o własnej korzyści, ale o pożytku dla kraju i żeby wiedzieli, co dla jego dobra zrobić trzeba. Zamiast to ciągle powtarzać, ludowcy wciąż mówili, że wybierać trzeba wszędzie samych tylko chłopów, to też nawet do Rady państwa z ich grona wybrano podczas ostatnich wyborów samych chłopów. I cóż się okazało. Oto taki poseł chłop, co w sejmie był pożyteczny, bo i potrzeby ludzi umiał przedstawić i innych posłów nieraz do swego zdania przekonać, jak pojechał do Rady państwa w Wiedniu, gdzie obrady toczą się po niemiecku, jest do niczego. I jakże może być inaczej, kiedy nie rozumie, co się kolo niego mówi i sam nie potrafi się z nikim rozmówić. Są wprawdzie w Wiedniu inni posłowie polscy z Galicyi, tworzą oni tak zwane Koło polskie, a są tam posłowie i od szlachty i od miast i od chłopów, do stronnictwa ludowego nie należących. Posłowie ludowcy, zwłaszcza zaś poseł Jakób Bojko chcieli się z tymi innymi posłami połączyć i wstąpić do Koła, gdzie mogliby przynajmniej rozmówić się po ludzku, przedstawić potrzeby ludu i nieraz zdołaliby przekonać innych posłów. Ale przywódcy stronnictwa ludowego z nienawiści do szlachty, mającej największe w Kole polskiem znaczenie, nie zgodzili się na to i posłowie ludowcy pozostali nadal w Radzie państwa bez żadnego przytułku. Przeczytają tylko od czasu skargę jakąś na władze, którą im przyszle zarząd stronnictwa ze Lwowa, ale z tych skarg rząd wiedeński nie wiele sobie robi, bo cóż go obchodzić mogą czterej posłowie, którzy nawet z powodu nieznajomości języka niemieckiego nie potrafią skargi dobrze uzasadnić i obronić.

Dużo jeszcze innych błędów popełniło stronnictwo ludowe, toteż wiele osób zniechęciło do siebie i nie ma już teraz takiego zaufania i znaczenia, jak przed kilku laty. W końcu lutego stronnictwo to odbyło zjazd w Rzeszowie, gdzie radzono, jakby znaczenie stronnictwa powiększyć i ułożono ów program, czyli spis tych zmian, jakie w kraju należy przeprowadzić, żeby lepiej było. Są między temi żądaniami rzeczy bardzo słuszne. Tak np. uchwalono, żeby chłopów zachęcić do żywszego udziału w radach powiatowych, postanowiono domagać się samodzielności Galicyi — są to sprawy, o których pisaliśmy już w *Ojczyźnie* dużo. O innych żądaniach programu pomówimy później przy sposobności. Ani z programu jednak, ani z obrad podczas zjazdu nie widać, żeby przywódcy stronnictwa zrozumieli, w czem najbardziej pobłądzili i jak należy dalej postępować.

# W winiarskim forcie.

(Dokończenie.)

Wchodzi wiara, jak zawsze, dwójkami do Fary, a łeb Dzieszuka wyżej jeszcze niż zwykle nad wszystkimi sterczy.

Na prawo, przed ołtarzem, klęczy w ławeczce ksiądz Cydzik, w starej swojej znoszonej sutannie. Obie ręce złożone na wytartym brewierzu, na rękach oparte czoło; z boku tylko widać nieco twarz jego zmizerowaną i żółtą jak wosk.

Zaruszał się wąs szroniasty nad wargą Dzieszuka, ale nic. A tuż zaraz i dzwonek brzęczy u drzwi zakrystyi.

Wszedł nowy proboszcz—wspaniała osoba—i tubalnym głosem zaintonował „Asperges“. Rozstąpiły się dwójki na obie strony nawy, a celebrant ruszył środkiem, poprzedzony przez wylękłego i plączącego nogami chłopaka z kubełkiem wody, w komeżce.

Niema co, wspaniała osoba! Gdzie tam do niego księdzu Cydzikowi! Czarna, kędzierzawa głowa, twarz mięsista, rumiana, świecące oczy; ręce białe i tłuste, ruchy zamaszyste. A buty skrzypią, jak u pana komendanta; a z pod kapy widać nową, błyszczącą sutannę. Kropidłem macha, jakby kij w ręku trzymał, po ludziach bystro pogląda, jakby ich od razu chciał przeczuć. Jaki taki oczy spuścić musiał.

Zaczęła się msza.

Ksiądz Cydzik nie podnosił głowy.

Zdawało się Dzieszukowi, że przez blade, cienkie palce klęczącego przesączyło się na brewiarz jakby kropel parę... i nagle go coś przy sercu ścisnęło. Żeby sobie wybić próżne myśli z głowy, dobył książki i modlić się na niej zaczął. Ale modlitwa mu nie szła. Szczególniej go to stropiło, że nowy organista, który razem z nowym proboszczem nastał, trele jakieś wywodzi, a zwykłych pieśni wcale nie zaczyna.

I msza odprawiała się jakoś dziwnie krótko, węzłowato. Nie było w niej tych długich modłów, tych cichych zachwyceń dawnego proboszcza. Od „Introit“ do „Ewangelii“ — jakby z bicza trzasł. Połowy, gdzie! ćwierć zwykłych modlitw swoich nie zdążył Dzieszuk odczytać, kiedy już ksiądz „Credo“ śpiewał. Przed podnie-

sieniem znów oczy od książki oderwać musiał wachmistrz, bo mu się zdało, że świece ciemniej się jakoś u ołtarza palą i że chyba połowa pogasła. Ale nie. Paliły się wszystkie. Tylko czemu ten organista nie zaczyna pieśni?

Ta pieśń doroczna, ta pieśń nieśpiewana tak mu wierciła w głowie, że padłszy na kolana przy podniesieniu, bił się w piersi jak na „Agnus“[1]), a za nim wiara grzmociła się tak samo, aż do ostatniego.

Ksiądz Cydzik klęczał nieporuszony. Zdawało się, iż to jest figura kamienna, której nadano twarz bardzo bladą.

Po „Podniesieniu“ szronowaty łeb Dzieszuka obrócił się ku chórowi. Natychmiast wiara uczyniła to samo. Na chórze wszakże nie odezwała się pieśń oczekiwana.

Dzieszuk zupełnie modlić się nie mógł. Trzymał wprawdzie książkę swoją na wysokości nosa, ale litery i wiersze migały mu przed oczyma, jak czarne punkta i wężyki. Wydłużał i przeciągał ręce, ale to nie pomagało.

Westchnął nareszcie z uczuciem ulgi, kiedy ksiądz wysokim tonem zaśpiewał: „*Ite missa est*[2]) Alleluja!“

Ano, kiedy „Alleluja“, to już dobrze. Przynajmniej się wie, że to po polsku. Już chrząknął, już wydął piersi, już nogi dla pewniejszego dobycia głosu rozstawił, kiedy nowy proboszcz, zrzuciwszy ornat, przed ołtarzem w albie, z sutą u szyi wstęgą żółtą do nauki stanął i zakreślając szeroko w powietrzu nad zebranymi znak krzyża, donośnym odezwał się głosem:

— *Im Namen des Vaters, des Sohnes und des heiligen Geistes*...[3]) — Amen!

Dzieszuk, który już do czoła rękę był podniósł, spuścił ją, jak paraliżem tknięty.

— Co to? Co to jest? Co to ma znaczyć?

— *Meine theuren Brüder!*[4]) — zaczął ksiądz swoją przemowę.

— Chryste! To naprawdę?... Chryste! Chryste! Chryste!

Wypadła z głuchym łoskotem książka z rąk Dzieszuka, a ręce te, drżące i kościste ręce podnosiły się zwolna ku krzyżowi.

Wiara patrzyła w niego, jak w obraz cudowny. A łeb Dzieszuka razem z rękoma podnosić się zdawał tuż, tuż do nóg Ukrzyżowanego. Jeszcze chwila, a dostanie on nóg tych rękoma, oplecie je, uściśnie i włóczyć się będzie u tych stóp przebitych i nie puści, póki go tu zaraz nie przeżegna po polsku ksiądz Cydzik, póki Mateusz, stary organista nie zagrzmi: „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Wesoły... Chryste! Chryste! Toż dzień sądu, a nie dzień wesela. Chryste! To takie zmartwychwstanie Twoje? To nie zmartwychwstanie, ale męka! Męka i krew i żółć i przebicie boku włócznią!... Słońce i gwiazdy się zaćmiły, ziemia się wstrzęsła, powstali z grobu umarli!... Boże, Boże! czemuś mnie opuścił? Boże, Boże! czemuś mnie opuścił?...

I ryknął stary Dzieszuk nagłym płaczem i padł na kolana i wpatrzony w Chrystusa ukrzyżowanego, wielkim głosem zaczął śpiewać:

„Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami“.

A za nim wiara tuż na kolana i w szloch i w ono błaganie żałosne...

Stropił się nowy proboszcz u ołtarza, pomylił, z drugiego końca zaczął i znów się pomylił, ale nauki nie przerwał. Chłopaka tylko w komeżce w bok szturchnął, wskazując palcem Dzieszuka.

Chłopak podszedł do wachmistrza i trącił go w ramię. Nic. Trącił go tedy powtórnie. Ale Dzieszuk nie czuł tego nawet. Zdawało mu się, że słyszy wbijanie nowych słupów willisenowskich. Wszakże on je pamięta dobrze. Od Noteci[1]) stały, od Krotoszyna, od Międzychodza, od Kępna[2]), ale nie tu, nie tu, nie tu! Tu nie było ani jednego! On wie, że nie było, on przysiądz gotów!

I rozpostarł ręce i twarzą na ziemię ległszy, rozkrzyżował się szeroko na kamiennych taflach, jakby broniąc przystępu tym słupom, które się same poruszały, i coraz dalej szły, szły...

Ksiądz Cydzik klęczał nieruchomy z pochyloną na ręce twarzą, a jego wątłą postacią wstrząsało wewnętrzne łkanie.

Dawno już się nauka skończyła, a ksiądz Johann Wurst przez zakrystyę na plebanię wracał, kiedy Dzieszuk oderwał swój łeb siwy od kamiennej podłogi, podniósł się i jak pijany ku drzwiom iść zaczął, zapomniawszy po raz pierwszy zabrać książkę swoją.

Przy drzwiach trącił go Kociała.

— Ej co tam kumie! Dajcie spokój! Czekamy ze święconem jajkiem...

— Kto święcił? — zapytał głuchym głosem Dzieszuk.

— A któżby?... Nowotny...

— Pożywajcie z Panem Jezusem — odparł Dzieszuk i powlókł się na kwaterę.

Tu zrzucił mundur, padł na tapczan, ukrył głowę w rece i długo widać było, jak się wstrząsa jego grzbiet kościsty.

Nad wieczorem rozbudził się, zjadł kawał czarnego, żołnierskiego chleba i zapaliwszy fajkę, zaczął chodzić po szczupłej stancyjce.

Chodził długo. Już w forcie winiarskim wszystkie światła zagasły, a jeszcze jego ciężkie kroki rozlegały się wśród cichej nocy.

---

[1]) Baranek Boży.
[2]) Idźcie, msza skończona.
[3]) W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.
[4]) Moi drodzy bracia.

[1]) Noteć — rzeka, dopływ Warty, z którą razem wpada do Wisły.
[2]) Krotoszyn, Międzychodź, Kępno — miasteczka w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Niebo tymczasem zaciągnęło się lekkiemi chmurkami, a ciepły, rzęsny deszcz wiosenny uderzył z pluskiem grubych kropli w ziemię.

Zatrzepotał się wtedy na grzędzie olbrzymi kałakut i zapiał na tę zmianę swym grobowym głosem.

Dzieszuk drgnął i nagle stanął. Stał przez chwilę, potem zarzucił stary lejbik, czapkę nacisnął na uszy i wyszedł, przyciszając kroku.

Nazajutrz kucharka księdza Wursta podniosła okrutny lament. Ulubiony kałakut nowego proboszcza leżał wyciągnięty tuż pod żerdzią, która mu za grzędę służyła. Grube jego, pierzem obrosłe nogi, sterczały skulonymi pazurami wysoko do góry, szyja była skręcona, przy silnym dzióbie nieco krwi zaschłej.

Była to zapewne „szwabska krew“.

Napisała Marya Konopnicka.

## Spory graniczne.

Spory graniczne zawsze są najniewdzięczniejsze, dla stron dlatego, że nie wiele wskórają, dla adwokatów, bo przedmiot sporu mało warta, a więc i adwokatom procesy się nie opłacą, chyba, że jakaś strona jest pieniaczą i korzysta z byle jakiego pozoru i proces o granicę prowadzi, aby sąsiada nękać. Najtrudniej także geometrom w tym względzie dać stanowcze zdanie, bo tam, gdzie chodzi o kilka cali szerokości miedzy, geometra nie jest wstanie dokładnie z całą ścisłością gruntu pomierzyć — ustawa to uznaje i choćby pierwszy geometra o kilka cali więcej zarachował a drugi mniej, to nie można żadnemu z nich robić zarzut niedokładności pomiaru.

Niechże się więc nikt nie spuszcza na dokładność pomiaru w procesie o miedzę na na kilka cali szeroką.

Spory graniczne zawsze są kosztowne tak dobrze, jak o większe grunta i inaczej być nie może.

Granice są strzeżone i bronione przez prawo i władze.

Najpierw, jeżeli jeden sąsiad drugiemu zrobi szkodę w miedzy lub w granicy, to wójt ma ją sądzić razem z asesorami jako szkodę polową.

Jeżeli jeden sąsiad wdziera się w granice sąsiedniego gruntu i rości sobie prawo do posiadania lub własności, to naruszony może się bronić, jeżeli w 30 dniach od dnia naruszenia, a względnie od dnia dowiedzenia się o naruszeniu, wniesie skargę o naruszenie wposiadaniu.

W takim procesie komisya z zasady nie wyjeżdża na grunt, chyba że koniecznem jest, aby strony okazały na miejscu sędziemu i świadkom, o co spór się toczy.

Jednak w tym sporze geometra nie mierzy, chyba tylko wtenczas, gdy się strony same zgodzą na pomiar, aby odrazu rozstrzygnęła się kwestya nie tylko o posiadanie ale i własność.

Jeżeli strona jedna lub druga chce wykazać, jak daleko jej własność sięga, to musi wnieść skargę o własność i musi odrazu w skardze podać, ile jej gruntu i w jakich granicach sąsiad zabrał i ile ma zwrócić.

Do skargi należy odrazu przedłożyć mapkę, żeby się wiedziało dokładnie o co spór się prowadzi. Taki proces można prowadzić bez względu na to, czy się przedtem prowadziło proces o naruszenie lub nie.

Jeżeli komuś się nie spieszy z procesem, i nie chce łożyć osobnych kosztów na geometrę w celu wymierzenia tego gruntu, o który się ma prawować, to niech czeka na przyjazd geometry, który każdego roku do gminy zjeżdża, o czem się można u wójta dowiedzieć. Wtenczas przy sposobności zrobi mapkę taniej lub wyjaśni przez pomiar, że sąsiad mu nie zabrał. A wtenczas lepiej jest z krótszej drogi się zwrócić i procesów nie wytaczać.

Granice należy sobie znaczyć, a ktoby znaki graniczne usuwał, niszczył lub przesuwał, może być za oszustwo sądownie karany — z czego — niewiedzieć dlaczego — ani sądy ani strony użytku nie wiele robią.

Włościanie winni sobie odgraniczać grunta drzewami, bo te lepiej oznaczają granicę, niż pomiar geometry, ale że to właśnie włościanie nie lubią sadzić drzew na granicy, ani wierzb, ani owocowych, a na procesy narzekają.

Ten co procesu unika, na proces nie będzie narzekał; niech ludzie nie chodzą do adwokatów, to nie będą na nich narzekali, bo nie ma przymusu, żeby się ktoś procesował lub adwokatów o pomoc prosił.

Jest wprawdzie przymus, że ten kto się procesuje, musi brać do pomocy adwokata, ale to dopiero wtenczas, gdy sprawa idzie do sądu apelacyjnego. Ale i wtenczas wolno stronie nie brać adwokata i apelacyi nie wnosić.

Niech włościanie szukają rad ludzi oświeconych a im życzliwych, to nie będą mieli sporów granicznych.

Niech sobie granice oznaczą drzewami, kopcami, pasiekami — niech się nie procesują o kilka cali, bo za te pieniądze, które na taki głupi proces wyłożą — więcej gruntu kupi niż owe kilka cali — niech najpierw ze sprawą o granice udaje się do wójta, żeby dawny stan rzeczy przywrócił, ale pierwej niech na wójta wybierają człowieka światłego i sprawiedliwego, ale nie takiego, co to nic nie rozumie, ale za to bogaty — niech włościanie donoszą do żandarmeryi lub do sądu, jeżeli kto dawne znaki graniczne zniszczył lub posunął w tym celu, żeby się w grunt sąsiada wedrzeć — niech żaden rolnik nie łakomi się na krzywą miedzę lub bruzdę i niech nie szarpie miedzy grani-

cznej lub zagonu sąsiedzkiego, bo tylko w Galicyi u naszych włościan bywa tak wiele krzywych miedz i zagonów, jakich już na Śląsku nie widać — a do procesu niech wtenczas przystępują — jeżeli chcą — i dopiero wtenczas niech skargę wnoszą, gdy mają tak pewną podstawę — i wymiar i mapkę i świadków, że sprawę na pewno mogą i powinni wygrać — a wtenczas ten, co słusznie ze skargą wystąpi, nie będzie na nikogo narzekał, ale proces wygra i będzie wdzięczny tak sądowi, jak i adwokatom, że mu jego własność obronili.

To, aby sędzia był zarazem geometrą, jest niemożebnem, bo innych nauk potrzeba na sędziego, a innych na geometrę i człowiek musiałby się zestarzeć, nimby te nauki ukończył. Zaiste, dzisiejsze prawodastwo w sprawach o posiadanie nie jest doskonałe. Ale zmiana jego zależy od Rady państwa we Wiedniu, a to bardzo ciężka maszyna, na taką zmianę musieliby się zgodzić i Niemcy, Czesi i inne narodowości — a niejedno prawo, które dla nas jest złe, dla nich jest dobre i zmienić go nie chcą. Powinniśmy się więc domagać, aby prawodastwo o posiadanie i o sposobie dochodzenia własności zostało przeniesione z Rady państwa do Sejmu, wtedy moglibyśmy je ustanawiać podług potrzeb naszej ludności.

## Władysław II.

(Do obrazka w nagłówku).

Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między czterech starszych synów w ten sposób, że najstarszy Władysław dostał jako dzielnicę Śląsk, ziemię Sieradzką i Łęczycką; drugi syn Bolesław, przezwany „kędzierzawym“, dostał ziemię nad Wisłą Mazowsze i Kujawy; trzeci Mieszko zwany „starym“, otrzymał Wielkopolskę; czwarty Henryk dostał ziemię Sandomierską. Piąty Kazimierz, będący jeszcze dzieckiem, nie otrzymał żadnej dzielnicy i dopiero później, gdy dorośnie miał otrzymać dzielnicę, jaką mu wydzielą bracia. Najstarszy miał mieć zwierzchnictwo nad wszystkimi braćmi i nad Pomorzem. Stolica Kraków miała należeć do tego księcia, który jest zwierzchnikiem całej Polski, więc do najstarszego wiekiem. Ten podział kraju, dokonany za przykładem ościennych krajów, był nieszczęściem dla Polski. Rozpoczęły się walki o zwierzchnictwo i o dzielnice, dzielnice drobiły się coraz bardziej, wskutek tego kraj osłabł i stawał się łupem sąsiadów i najezdców. Jedność kraju podtrzymywał tylko Kościół katolicki, na czele bowiem całej Polski stał arcybiskup gnieźnieński, a jemu podlegali wszyscy biskupi polscy. Tylko dzięki temu Polska się nie rozpadła.

Władysław II zasiadł na tronie mając lat 34. Widział on, że zgubą dla kraju będzie podział, dążył więc do tego, aby braciom odebrać ich dzielnice. Ale po stronie braci stanęli możni panowie polscy, którzy już wzrośli w znaczenie od czasów Władysława Hermana. Panowie nie chcieli silnej władzy jednego władcy, woleli kilku słabszych książąt, bo przez to rosło ich znaczenie w kraju. Przy pomocy panów młodsi bracia pokonali dwókrotnie wojska Władysława, nawet wypędzili go z kraju i pozbawili jego własnej dzielnicy Śląska (w r. 1146). Osiem lat więc tylko panował Władysław. Umarł na wygnaniu, w r. 1159.

## Pod Racławicami.

(Dnia 4 kwietnia 1794.)

Dnia 4 kwietnia 1794 r. ogłoszono w Krakowie powstanie; Tadeusz Kościuszko obwołany naczelnikiem, złożył na rynku krakowskim przysięgę, że „tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzy, albo sam na nim padnie“. Po przysiędze udał się do kościoła OO. Kapucynów i prosił Boga, aby go umocnił w przedsięwzięciu.

Następnego dnia zrobiono już przygotowanie do wymarszu. Kościuszko na wieść o zbliżaniu się wojsk moskiewskich pod dowództwem Denisowa i Tormansowa, postanowił ich uprzedzić śmiałem stawieniem czoła.

Jednak sprawy wojskowe stały nadzwyczaj słabo, 4 tysiące armii regularnej i 10 armat stanowiło całą jego siłę. Dopiero w ostatniej chwili stanęło przed Kościuszką 2 tysiące Krakusów, którzy zrozumieli odezwę naczelnika; przywiódł ich mężny, a szczerze Ojczyźnie oddany Jan Ślaski. Jakaż radość, jakaż otucha musiała napełnić serce wielkiego Kościuszki, kiedy zobaczył przy sobie ten lud, który tak kochał i w który tak wierzył, że swemi silnemi ramiony rozerwie nałożone Ojczyźnie łańcuchy niewoli.

Była godzina trzecia z południa, gdy pod Racławicami, 6 mil na północ od Krakowa, spotkał Kościuszko kozaków Tormansowa, za którymi i reszta Moskali wkrótce nadciągnęła.

Wojsko moskiewskie liczyło 8 tysięcy ludzi i 42 armat. Moskale rozpoczęli natychmiast bój, będąc pewnymi zwycięstwa.

Kościuszko lewe skrzydło wojska oddał dzielnemu generałowi Zajączkowi, prawe poruczył Madalińskiemu a w środku stanął sam, mając przy sobie „kosynierów“. Najpierw uderzyli Moskale na Zajączka z taką siłą, że ten ledwo był w stanie im się oprzeć. Również i ku samemu Kościuszce zbliżył się sam generał Tormansow, osłonięty jedynastoma armatami.

W tem donoszą naczelnikowi, że generał moskiewski Denisow nadciąga i okrąża lewe skrzydło — chwila, a wojsko polskie zostanie otoczone i w pień wycięte. Przejrzał to naczelnik, posyła Madalińskiego z prawego skrzydła

na lewe-Zajączkowi na pomoc, a sam staje przed frontem kosynierów.

Była godzina 6 wieczorem, słońce wyzierając z za lasu, złociło swemi błyskami pole bitwy, sypały iskrami świateł na sztorc osadzone kosy, które jak gęsty las stały przed naczelnikiem. Chorągiew z Matką Boską Częstochowską powiewała nad szeregami i kosami.

Kosynierzy stali spokojnie, plując ino w garść, by kosa lepiej i pewniej się trzymała; patrzali w naczelnika, jak w obraz z czcią i przejęciem, spokojni o swój los, jemu i Królowej Korony Polski go powierzywszy.

On poznał ich myśli. Oni zwyciężą — pomyślał. — Spojrzał w stronę Moskali, z za wąwozu połyskiwały bagnety piechoty moskiewskiej, a dalej czerniło się jedenaście paszcz armatnich, które „wciąż dymią i świecą“ a granaty i kule padają około spokojnych wiarusów. Tylko niektóry plunie z gniewem i z pogardą popatrzy, potrząsając kosą w stronę, skąd kula przyleciała.

Zabrać mi to chłopcy! — Bóg i Ojczyzna — Naprzód wiara! — woła naczelnik, wskazując armaty.—Niech żyje Kościuszko! — krzyczą krakusy i ławą, z szalonym łoskotem i dźwiękiem uderzanych kos lecą, a wśród nich ukochany naczelnik na koniu, z szablą naprzód wyciągniętą, bez kapelusza, który mu wiatr zerwał, a za nimi kapitan Nidecki z dwiema kompaniami regularnego wojska. Przejęte trwogą, prysły pułki moskiewskie; lecz w tem błysk, zagrzmiało — armaty zionęły ogniem i kilkunastu krakusów z jękiem padło na ziemię, za którą walczyć przyszli. S z c z ę ś l i w a t a z i e m i a, w k t ó r e j l u d o d p ł u g a z r a s z a j ą k r w i ą w ł a s n ą w o b r o n i e j e j w o l n o ś c i.

Jeszcze chwila, a po raz wtóry zagrzmią działa moskiewskie, rozsieją mord i zniszczenie po szeregach polskich. Już artylerzyści nabili armaty, już lonty zapalają, już do dział przykładają — lecz...

Jak wicher wpada w dolinę, porywa dachy, niszcząc wszystko i łamiąc, tak wpadli kosynierzy na armaty moskiewskie. Pierwszy dosięgł ich Wojtek Bartosz, lewą ręką zasłonił krakuską lont armaty, a prawą rozpłatał łeb Moskalowi; za nim wpadł Świstacki, za nimi inni wpadli, wysiekli Moskali, chwycili za armaty i przed naczelnika przyciągli. Jeszcze na lewe skrzydło poprowadził Kościuszko swych kosynierów i tam zdobyto dwunastą armatę. Pogrom Moskali był zupełny, o godzinie 8 nie było tam już żadnego. Przy blasku płonących ognisk ukazał się Kościuszko w sukmanie krakowskiej, wśród szeregów kosynierów. Powitały go gromkie okrzyki. Kościuszko przed całem wojskiem mianował Bartosza oficerem i szlachcicem, a wszystkim dziękował za zwycięstwo. Mała to bitwa, ta bitwa racławicka, a jednak tak ważna, tak droga dla nas!

Cześć wam pola racławickie, cześć wam bohaterzy, którzyście tam krew przelali w obronie jednej, wielkiej, Ojczyzny naszej!

*Bartosz.*

## Listy od przyjaciół.

### Z Tarnobrzeskiego.

*Nieszczęsna dola ludu polskiego.*

Będzie temu dwa lata, jak Prusacy jeździli do Galicyi, prosili, pisali do różnych ludzi, aby im dostarczali robotników i płacili za każdego dostarczonego robotnika po 10 koron ajentom. Lud wiejski zbiedowany poszedł pracować, zapłacił za ajenta swoją robotą i coś oszczędził do domu. W tym roku Prusacy się umówili, aby ludzi z Galicyi dobrze wyssać, więc co nie robią: piszą do tych, co już u nich robili zeszłego roku i obiecują im łapówki, aby ludzi we wsi zachęcali, że im teraz lepiej będzie niż wprzódy. Ci dla łapówki zbierają setki ludzi i jadą, na granicę do Mysłowic. Tam już tyle ludu zjechało, że Izba rolna Berlińska i inne biura nie mają miejsca dla ludzi, więc około 1000 ludzi leży w Mysłowicach, niektórzy już po dwa tygodnie. Prusacy się śmieją, za ludzi nic nikomu nie dali i o zgroza biorą nawet od ludzi po 1 k. i po 2 koron faktornego i tych, co dadzą zaraz, ulokują, a tych, co nie mają już o czem wrócić, trzymają, aby z głodu przystali na jak najmniejszy zarobek. Nawet Prusacy mówią, że oni galicyjskich robotników mogą już na kontrakta wysyłać z Mysłowic do Galicyi. Tak to lud ciemny nie jedzie przez Biuro Pracy za opieką i kontraktem, lecz ginie bez ratunku i da się wyzyskiwać. Władze starają się i opiekują transportem świń, kur, na nędzę skazanych lekceważą, bo to Polacy!

*W. Wiącek.*

### Z Albigowej.

Czytamy w różnych książkach i pismach, jak te lub owe miasta i wioski podnosiły się z wolna w gmachy, jak rozbudzały się umysły nauką i wiedzą. Otóż i ja chciałbym się podzielić z czytelnikami „Ojczyzny“ tem, jak nasza wioska nieco się podźwignęła i wzrosła nieco w oświatę i budowle.

Niechcę sięgać dalekiej przeszłości, wspomnę tylko o niektórych rzeczach ważniejszych z kilku lat ostatnich a to dla przykładu, jak i inne wioski mogłyby się w podobny sposób podnosić.

W ostatnich dziesięciu latach wybudowano śliczny murowany kościół; powstał on przeważnie ze składek ludności. Takim kościołem mogłoby się nie jedno miasta poszczycić.

W roku 1898 założono szkołę koszykarską, w której pracuje około 40 ludzi.

W roku 1901 założono spółkę oszczędno-



Bitwa pod Racławicami dnia 4 kwietnia 1794 r.

ści i pożyczek systemu Raiffeisena, która liczy przeszło 80 członków i obraca kilkudziesięcio tysięczną gotówką.

W r. 1902 założono mleczarnię spółkową, która przerabia kilka tysięcy litrów mleka miesięcznie, a masło rozsyła po kraju i poza granicą; mleko dostarczają włościanie i dwory. W sąsiedniej wiosce, Handzlówce, założono filię. Obecnie otrzymała Spółka nasza na Wystawie mleczarskiej w Przemyślu 28. lutego i 1. marca srebrny medal rządowy za masło.

Również w r. 1902 zawiązała się Spółka drenarska, celem przeprowadzenia drenowania gruntów i już w roku ubiegłym z połowy gruntów zdjęto plany.

Przeniesiono również w roku 1902 z Gorliczyny do nas szkołę gospodyń wiejskich, w której się kształcą córki na wzorowe gospodynie.

Z początkiem lutego 1903 r. otwartą została poczta.

Wszystkie te Spółki, założone dla dobra ludzi, są dziełem wielu ludzi, ale wszystko to założone zostało za staraniem czcigodnego ks. Antoniego Tyczyńskiego, plebana tutejszego, który dla swoich parafian poświęcił swe prace i zdrowie.

Wzniosło się też kilka budowli murowanych, jak pomieszkanie dla organisty, piątrowy dom na szkołę koszykarską, dom na mleczarnię także piątrowy; obecnie rozpoczyna się budowa domu na szkołę gospodyń wiejskich, która się obecnie mieści w domu mleczarni.

Wszystkie te budowy były budowane pod kierownictwem ks. Tyczyńskiego; budową kościoła sam kierował, dokładał wszelkich starań i sił, narażony był na niewczasy i niewygody.

Oświata postąpiła także naprzód, pchana też przez ks. plebana. Znalazło się dosyć ludzi chętnych wiedzy i nauki i rzucili się do szkół i już owoce jej widać, bo już dnia 7 lipca 1901 syn gospodarza miejscowego poświęcił się stanowi duchownemu i odprawił prymicye. Kierownik szkoły koszykarskiej i kierownik mleczarni to także ludzie miejscowi, którzy się w swoim fachu uczyli w szkołach krajowych i zagranicą.

Kilku ludzi kształciło się w szkołach rolniczych niższych, aby być wzorowymi gospodarzami; kilku się też kształciło w warsztatach krajowych rękodzielniczych, aby umieć na chleb pracować.

Wspomnieć wypada, że i budynki gospodarskie są lepiej budowane; wprawdzie z drzewa ale zaczynają kryć dachówką.

Nie mogę też pominąć, że i trzy sklepy znajdują się w rękach chrześcijańskich.

Szkoła istnieje już od lat 20 dwuklasowa mięszana.

I wiele jeszcze dałoby się o Albigowej powiedzieć, lecz aby czytelników nie znudzić, kończę swój opis życzeniem, by Bóg zsyłał tak zacnych kapłanów każdej parafii, jakim się cieszy Albigowa.

Za te wszystkie dobrodziejstwa jakie wyświadcza swoim parafianom, od nich nic nie odbiera, prócz czci, zaufania i szacunku, jakim go otaczają. *Falger Franciszek.*

### Ze Strutyna pod Złoczowem.

Przed dwoma laty, akademicy ze Lwowa założyli w Strutynie czytelnię dla tamtejszej ludności polskiej. Książki znalazły pomieszczenie u gospodarza Smolińskiego, a jego syn zajmował się wypożyczaniem ich czytelnikom, utrzymywaniem w porządku i t. d. Ludność poznała rychło, jaki jest pożytek z czytania pożytecznych książek i gazet, co niedzielę prawie zbierało się spore grono czytelników i czytelniczek na wspólną pogadankę, na śpiewy narodowe i pobożne. Znalazło się też grono światłych ludzi w Złoczowie, którzy się opiekowali czytelnią, przyjeżdżali z odczytami, pragnąc ludność polską oświecić i obudzić w niej miłość Ojczyzny, o której zamieszkali wśród Rusinów Polacy zaczęli potrochu zapominać. Na pożyteczną tę działalność Rusini patrzą niechętnem okiem. Jakieś ciemne duchy zaczęły rozpuszczać niebywałe bajki. Opowiadano mi, że kiedy w pewnej wiosce chciano założyć czytelnię, Rusini straszyli Polaków, że „panowie chcą powrócić pańszczyznę“, to znowu, że „panowie będą asenterować chłopów na polską wojnę.“ Na szczęście bajkom tym nikt wiary nie daje, a mieszkańcy Strutyna najlepiej zaświadczyć mogą, że choć czytelnię mają już od dwóch lat, nikt ich na „polską wojnę“ nie namawiał, ani do pańszczyzny nie napędzał. A z czytania dowiedzieli się tylko wielu potrzebnych i pożytecznych rzeczy.

W zeszłym tygodniu przyjechało do Strutyna dwóch akademików ze Lwowa, aby pożegnać tych, co z czytelni korzystali i oddać ją Kołu złoczowskiemu, któremu z bliska poręczniej będzie do niej zaglądać. W mieszkaniu p. Smolińskiego zebrała się spora gromadka ludu, śpiewano pieśni narodowe i religijne, serce rosło, bo znać było, że w tych, co z czytelni korzystali, obudziło się gorące serce polskie, że miłość Ojczyzny raz obudzona, nie zgaśnie już w nich nigdy. Oby tak było wszędzie u nas w Galicyi wschodniej, oby cały lud polski zamieszkały na Rusi obudził się z drzemki i zapomnienia, pogarnął się do pracy nad dobrobytem i oświatą własną, a wówczas przekonają się Rusini, że muszą żyć z nami w zgodzie, że nie wypędzą Lachów za San z ziemi, na której od wieków zamieszkali, którą krwią swoją obronili przed Turkami i Tatarami a swym potem ją użyźnili. *Akademik.*

# Sprawy polskie.

## W zaborze austryackim.

W Austryi mamy dzisiaj rząd urzędniczy niemiecki, który chytrze i zręcznie dąży do tego, żeby Niemcom zapewnić w państwie przewagę, a prawa innych narodów uszczuplić. Dlatego rząd nie chce zwoływać sejmów krajowych, chociaż cierpi na tem ludność, bo np. u nas w Galicyi odkładać trzeba bardzo ważne sprawy, które jak najrychlej powinien Sejm rozstrzygnąć.

Wymienimy tylko dwie bardzo ważne i pilne dla całego kraju, a najbardziej dla ludności wiejskiej sprawy. Jest sprawa włości rentowych i sprawa urządzenia pośrednictwa przy szukaniu pracy.

. Sejm już w roku zeszłym uchwalił ustawę o włościach rentowych, która ogromnie ułatwiałaby włościanom nabywanie gruntów. Ustawę odesłano do Wiednia do zatwierdzenia cesarskiego, ale w ministerstwach znaleziono w niej braki, które należało poprawić, więc ustawę zwrócono Wydziałowi krajowemu. Teraz Sejm poprawioną ustawę musi powtórnie uchwalić i posłać do zatwierdzenia. Chodzi teraz o to, żeby jak najrychlej Sejm mógł to zrobić.

Urządzenie pośrednictwa przy szukaniu pracy jest sprawą bardzo ważną nietylko dla tych ludzi, którzy zarobku potrzebują i w swojej okolicy znaleść go nie mogą, ale i dla właścicieli obszarów dworskich, którzy potrzebują robotnika. Dziś jedni i drudzy szukają na oślep. Gdyby po powiatach istniały biura pośrednictwa, nie myślanoby o sprowadzaniu do Galicyi wschodniej na żniwa robotników obcych z Kroacyi. A nasi robotnicy, tracący nieraz sporo czasu i grosza na szukaniu niepewnego zarobku w kraju lub na obczyźnie, z łatwością znajdowaliby pracę w kraju.

Otóż i ta ważna sprawa nie może być załatwioną bez zwołania Sejmu, a należałoby już teraz coś zrobić tymczasowo.

Nakoniec Sejm musi uchwalić dodatki do podatków. Ażeby wiedzieć, ile z ludności ściągnąć trzeba na potrzeby krajowe, trzeba dokładnie obliczyć, jakie będą w roku bieżącym wydatki. I tego nie mógł Sejm zawczasu zrobić. Tymczasowo więc uchwalił pobór dodatków i wydatki do 1. kwietnia. Dalszy pobór dodatków i opłat bez zezwolenia Sejmu jest bezprawny, tak samo wydatki dalsze powinny być z góry zatwierdzone.

Spodziewano się, że rząd zwoła Sejm w drugiej połowie kwietnia. Ale prezes ministrów Körber wykręca się sianem. Powinno więc Koło polskie stanowczo zażądać zwołania Sejmu, powinien domagać się tego kraj cały. Niektóre Rady miejskie już uchwaliły żądanie zwołania Sejmu. Ale jeżeli rząd nie zrobi tego w kwietniu, cały kraj musi się o swoje prawo upomnieć, żeby przynajmniej przed żniwami Sejm mógł się zebrać dla załatwienia najpilniejszych spraw.

## W zaborze pruskim.

Wiadomo, że rząd pruski, pragnąc zniszczyć i wyplenić Polaków, stara się wydrzeć braciom naszym najważniejszą podstawę bytu, jaką jest ziemia-karmicielka. Już przed szesnastu laty, za radą kanclerza Bismarcka, największego wroga Polaków, ustanowiono komisyę kolonizacyjną, która ma za zadanie wykupywać ziemię z rąk polskich i osiedlać na niej Niemców. Krzywda to tem większa, że pieniądze na ten wykup idą z podatków, które zarówno płacą Niemcy, jak i Polacy, że więc rodacy nasi własnymi pieniądzmi, ciężką zdobytymi pracą, muszą przyczyniać się do wyzbywania się ziemi rodzinnej z rąk polskich. Jak się komisyi kolonizacyjnej udają te piekielne zamiary, dowiadujemy się ze sprawozdania przedstawionego w tych dniach właśnie sejmowi pruskiemu. Okazało się, że w ciągu szesnastu lat komisya wydała dwieście i dwa miliony marek, za które wykupiono siedmset czterdzieści tysięcy morgów ziemi. Ale tylko mniejsza połowa tej ziemi została nabyta od Polaków; większą połowę musiała komisya kupować od Niemców, tłomacząc się tem, że inaczej Niemcy byliby Polakom ziemię posprzedawali. W ostatnich czasach komisyi kolonizacyjnej coraz trudniej znaleść właściciela Polaka, którvby jej chciał ziemię sprzedać, bo każdy rozumie, że to największa zbrodnia wobec narodu własnego. Komisya ucieka się nieraz do oszustwa, wynajduje za grube pieniądze Polaków bez czci i wiary, którzy kupują majątek niby dla siebie, a potem odstępują go komisyi. Zdrajców takich ściga potem ogólna wzgarda, jako wspólników wroga, to też nie każdy się na taką podłość odważy i komisya coraz mniej zakupuje ziemi u Polaków. W ostatnim roku nabyła komisya 88 tysięcy mórg, w tej liczbie od Polaków tylko 18 tysięcy.

Na ziemi z rąk polskich wykupionej osadza komisya Niemców. Dotąd osadziła komisya 6 tysięcy rodzin czyli 40 tysięcy dusz niemieckich. Koloniści z głębi Niemiec niechętnie idą na ziemie polskie, choć komisya oddaje im grunta na bardzo dogodnych warunkach.

Za ziemię płaci komisya coraz drożej. W pierwszych latach swego istnienia płaciła tylko po 140 mark za mórg, dziś płaci po 217 marek. Inni Niemcy przyznają, że takie podrożenie ziemi nastąpiło głównie dlatego, że chłopi polscy współubiegają się o zakupno. Chłop polski, powiadają Niemcy, jest głodny ziemi, płaci nawet drożej, aniżeli warta, bo zawsze się dorobi. Dlatego ceny ziemi idą w górę, dlatego komisyi coraz trudniej się jej dokupić. Wiele też

dworskich majątków polskich idzie na parcelacyę, ale rozkupują je najczęściej polscy chłopi. A chłop polski ani się nie zniemczy, ani ziemi się nie wyzbędzie. O twarde jego piersi, w których gorzeje miłość ziemi, jako prawowitej ojcowizny, rozbiją się wysiłki niemieckiego rządu.

### W zaborze rosyjskim.

Żydzi białostoccy niedawno wydawali w tamtejszym teatrze nieprzyjazne okrzyki przeciw rządowi, wołając „niech żyje wolność“, „precz z samodzierżawiem“. Wołali jak zawsze po rosyjsku. Na to wkroczyła do teatru policya i zaaresztowała wiele osób. Gubernator grodzieński (ma on władzę nad Białymstokiem) skazał poszlakowanybh o te okrzyki żydów na bardzo surowe kary, mianowicie 4 osoby na trzy miesiące więzienia, 2 osoby na 2 miesiące, wreszcie 6 osób na miesiąc więzienia. Całą manifestacyę urządziła tajna żydowska organizacya „Bund“ czyli po polsku związek. Bund ma rozległe stosunki między żydami, zwłaszcza po miastach na Litwie, w Łodzi też ma wielu zwolenników. Jak większość towarzystw żydowskich, tajny Bund ciąży do języka i wogóle życia moskiewskiego, lecz będąc związkiem wyzyskiwanych robotników żydowskich, staje okoniem przeciw rządowi. Hirsz Lekiert, który strzelał w Wilnie do gubernatora Wahla, był członkiem Bundu.

---

## Wiadomości.

### Z kraju.

**Borszczowskie Koło Towarzystwa Szkoły ludowej** założyło w przeciągu 3 miesięcy 5 czytelń ludowych w okolicznych wsiach. Ma ono 160 członków, którzy regularnie płacą wkładki na oświatę ludu. Szczęść Boże pięknej pracy!

**Powiatowy kurs pożarnictwa** przeprowadził Związek strażacki w Drohobyczu w dniach 18, 19 i 20 marca. W kursie wzięło udział 27 delegatów gmin wiejskich powiatu drohobyckiego i dwóch członków kolejowej straży pożarnej z Drohobycza. Na popis przybyli wszyscy naczelnicy gmin wiejskich z powiatu.

**Oszuści emigracyjni.** Do „Słowa Polskiego“ piszą: W Sokalu obrał sobie siedzibę agent, werbujący robotników nibyto do Francyi, opowiadając, że we Francyi zasypało jedno miasto, a niema robotników na miejscu, którzyby je odgrzebali. miasto to nazywa Martyniką. Wyławia zaś nieopatrznych na wszystkie strony, zapuszczając swoje sieci aż po Kamionkę i Radziechów. — Nieoświeceni chłopi, zachęceni niby to sutą zapłatą 5 kor. dziennie, zapisują się rzeczywiście dosyć licznie, a niema nikogo, ktoby ich pouczył, że Martynika zasypana częściowo popiołami wulkanu, to nie Francya, lecz kolonia podrównikowa setki mil od Francyi odległa. Czy nie są to agenci, którzy pod pokrywką Martyniki, werbują nowe ofiary do plantacyi kawy i trzciny cukrowej w Brazylii, lub w koloniach francuskich, twierdzić napewno nie można; w każdym razie żal tych ofiar własnej nierozwagi, wędrujących w zabójczy dla nich klimat podzwrotnikowy. Piszący te słowa jest zupełnie pewny powyższych wiadomości, jako u źródła prawie czerpanych, i dlatego podaje je do publicznej wiadomości, a nadto prosi wszystkie pisma, szczególnie ludowe, o powtórzenie tej notatki celem ostrzeżenia nierozważnych. Martynika zniszczoną została niedawno przez straszne wybuchy wulkanu. Jestto kraj strasznie gorący, położony w najgorętszym pasie ziemi. Pracują tam tylko murzyni, kiedyś jako niewolnicy kupieni od handlarzy ludzi w Afryce.

**Pożary.** W Tomicach, w powiecie wadowickim, spłonęła w tych dniach gospodarzowi Józefowi Tokrzyńskiemu zagroda z wszystkimi narzędziami rolniczymi, zbożem i paszą dla bydła. — W Humieńcu pod Lwowem pożar zniszczył 6 zagród włościańskich, na 14 tysięcy koron szkody. — W Dzieduszycach, w Stryjskiem, zgorzało 26 bm. 28 zagród włościańskich. Szkody ogromne. Pod Warszawą spaliła się osada fabryczna Marki. Spłonęło 40 domów z zabudowaniami. — Na folwarku w Borku nowym, w Rzeszowskiem, własności barona K. Brunickiego zniszczył pożar 24 bm. po godzinie 1 w nocy 5 stodół i spichlerz z maszynami, wozami i zbożem. — W Leśniowie pod Lwowem 26 bm. zniszczył pożar 7 zagród włościańskich, szkoda 15 tysięcy koron.

**Nieszczęśliwe wypadki.** W Dębicy maszyna kolejowa przejechała 2 robotników, chcących wsiąść do pociągu towarowego. Koło Rabki w Limanowskiem utonęło w rzece Rabie 2 włościan, wracających z jarmarku, gdy przejeżdżali przez rzekę. W Ropczycach zapaliła się odzież na 3 letniej córeczce Piotrowskiej w czasie nieobecności matki. Dziecko zginęło z poparzenia.

**Okropna śmierć złodzieja.** Do budowy nowej kolei z Sambora do Turki przewożono naboje dynamitowe, potrzebne do rozbijania skał. Gdy pilnujący naboje ludzie wstąpili sobie na „kieliszek“ do karczmy w Starej Ropie, jeden z chłopów skradł z wozu jedną skrzynkę, myśląc że w niej jest złoto. Tymczasem w skrzynce znajdowało się 180 kilo naboi dynamitowych. Chłop zaniósł skrzynię do domu i wraz z żoną zabrał się do rozbijania jej na strychu. Wskutek uderzeń siekiery nastąpił straszny wybuch dynamitu, który rozsadził chałupę w drzazgi, a chłopa i jego żonę rozerwał w drobne kawałeczki.

**Kobieta z piekła rodem.** W Surowy powiła pewna kobieta dziecię w nieobecności męża, przebywającego od lat 15 w Ameryce. Chcąc pozbyć się dziecka, aby się świat o niem nie dowiedział, połamała mu ręce i nogi, a następnie wrzuciła do rozpalonego pieca, gdzie się na węgiel upiekło. Na trop zbrodni wpadł wójt i żandarm. Zrobili

rewizyę; dziecię spalone znaleźli pod kominem. Zbrodniarkę zakuto w kajdany i odstawiono do sądu w Radomyślu.

**Za oszustwa przy poborze rekruta** w Bóbrce, jakich dopuszczał się Wieczorek, sekretarz starosty i towarzysze, staną oni teraz przed sądem.

**Spirytyzm w Cieszyńskiem.** „Gwiazdka Cieszyńska“ donosi, że wśród górników w obwodzie Karwisko-Ostrawskim szerzy się spirytyzm tj. porozumiewanie się niby z duchami zmarłych. Szerzy się ten zabobon głównie z Łęk.

**Przesiedlanie się Niemców.** Niemieckie gazety doniosły, że z Wołynia i z Kijowskiego 100 tysięcy kolonistów niemieckich przesiedla się do Księstwa poznańskiego. Niebawem ma przybyć pierwsza partya z 500 osób. Także z Królestwa Polskiego wielu Niemców kolonistów przenosi się w Poznańskie, na grunta komisyi kolonizacyjnej.

## Ze świata.

**Austrya.** Wiedeńska Rada państwa pracuje teraz tylko w komisyach parlamentarnych. Najważniejsze obrady toczą się w komisyach: konstytucyjnej, regulaminowej (o sposobie obrad w Izbie) i ugodowej. We czwartek i piątek tego tygodnia izba obradowała nad ustawą o zapobieganiu i tępieniu zarazy wśród nierogacizny i o wypłatach złotem. Rada państwa w piątek 3 b. m. będzie odroczoną na czas świąt aż do 22 kwietnia. — Posłowie czescy ze stronnictwa młodoczechów tracą coraz bardziej mir w swoim kraju, a to z powodu, że nie obalili obecnego rządu, z Kerberem na czele, który opiera się na Niemcach i jest nieprzychylny ludom Słowiańskim. Obalić ten rząd mogli tylko w ten sposób, żeby nie pozwolili uchwalić w Radzie państwa budżetu i ugody z Węgrami. Tymczasem młodoczesi zgodzili się uchwalić te ustawy, nie będzie więc sposobu obalenia tego rządu. W Czechach więc panuje rozgoryczenie na posłów młodoczeskich.

**Na Węgrzech** panuje wciąż ruch przeciw ustawom wojskowym. Ze wszystkich stron kraju przychodzą liczne poselstwa do naczelników rządu i sejmu i domagają się samodzielnej armii węgierskiej. Dotychczas Węgrzy mają armię wspólną z Austryą z niemieckim językiem komendy. Rząd węgierski musiał wskutek tego oporu zatrzymać się z poborem rekruta.

**Niemcy.** Wybory do parlamentu niemieckiego ogłosił goniec urzędowy na 16 czerwca b. r. Nasi bracia pod Prusakiem, zwłaszcza na Śląsku stoczą w tym dniu walną bitwę z Niemcami o polskich posłów.

**Anglia.** W angielskim parlamencie wniesiono ustawę, mającą na celu poprawę losu Irlandczyków. W Irlandyi bowiem cała ziemia należy do wielkich panów, a chłopi ją trzymają tylko jako dzierżawę. Otóż ustawa ta ułatwia dzierżawcom irlandzkim nabywanie pożyczek, aby mogli wykupywać tę ziemię dzierżawioną od panów i stać się sami jej właścicielami. Rząd więc angielski chce wyznaczać przez trzy lata po 5 milionów funtów szterlingów rocznie (na nasze pieniądze po 120 milionów koron). Spłaty pożyczek rozłożono na 68 i pół lat. Ustawa ta ma pewne podobieństwo do naszej ustawy o włościach rentowych, dotąd przez rząd austryacki nie zatwierdzonej.

**Na Bałkanie.** W Bułgaryi przewódca komitetu macedońskiego, Michałowski, złożył swój urząd. Ponieważ był on przeciwny ruchowi zbrojnemu przeciw Turkom, więc ustąpienie jego świadczy, że w Bułgaryi ludność coraz bardziej prze do walki z Turcyą. Prawdopodobnie na czele komitetu stanie teraz Sarafow, który jest za jak najostrzejszą walką z Turcyą, bez względu na to, że Turcya zaprowadza ulepszenia w Macedonii polecone przez Rosyę i Austryę. Jest on głową tego stronnictwa macedońskiego, które pragnie wyzwolenia się zupełnego z pod Turków, nie zaś tylko ulepszeń w zarządzie krajem. — Walki w Macedonii nie ustają, wciąż ścierają się drobne oddziały macedońskie z wojskami tureckimi. — Ostatnie wiadomości donoszą, że 5 tysięcy uzbrojonych Albańczyków napadło na wieś Wuczyti i zażądało wydania nowych chrześciańskich żandarmów. Równocześnie 8 tysięcy Albańczyków napadło na Mitrowicę. Przeciw nim wystąpiło wojsko tureckie z 4 armatami i po krwawej 4 godzinnej bitwie odparło Albańczyków. Obawiają się, że Albańczycy urządzą rzeź chrześcian w Macedonii. Jest ich 20.000 uzbrojonych. Przygotowują oni napad także na miasto Brizent. Życie konsulów (przedstawicieli handlowych) obcych państw jest zagrożone. W miejscowości Gilan zamordowali Albańczycy żandarma chrześcijanina. — Albańczycy, którzy oblęgali Mitrowice, telegrafowali do sułtana, że tak długo nie spoczną, dopóki sułtan nie zaniecha zupełnie przeprowadzania zmian na korzyść chrześcijan i wszystkich nowych chrześcijańskich żandarmów nie wydali ze służby. — Z Paryża donoszą, że urzędowy przedstawiciel Rosyi w Paryżu utrzymuje ścisłe stosunki z przebywającymi w Paryżu członkami komitetów macedońskich i nawet daje im pieniądze na wojnę. Widać z tego, jak obłudną jest polityka Rosyi; jedną ręką głośno niby potępia ruch macedończyków, a drugą po cichu ich zagrzewa do walki. Widocznie te niepokoje na Bałkanie potrzebne są Rosyi i podtrzymuje je. — W czasie ataku na Mitrowicę żołnierz turecki zranił konsula rosyjskiego. Sułtan bardzo się przeraził tą wiadomością i bardzo przepraszał Moskali. Żołnierz ten w czasie walki pod Mitrowicą stracił brata i postanowił się zemścić na konsulu rosyjskim, bo był przekonany, że całej tej walce winna Rosya.

**Francya.** Skończyły się rozprawy w parlamencie francuskim nad zatwierdzeniem zakonów. Parlament odmówił zatwierdzenia wszystkim zakonom męskim, czyli tem samem je poznosił. Przełożeni zakonów na zebraniu swem postanowili się bronić i wydali odezwę do narodu, w której występują przeciw gwałtowi, jakiego się na nich dopuścił rząd, i mówią, że dobrowolnie nie ustąpią.

Ten gwałt rządu zwróci się przeciw niemu samemu i może go zdmuchnąć, bo ludność katolicka stanie w obronie zakonów.

**Wrzenie w Rosyi.** W niedzielę 22 bm. w gubernii Ufa wojsko strzelało do robotników. Robotnicy zaprzestali pracy, nie chcąc pracować pod nowym regulaminem roboczym i w liczbie około 500 oblęgali budynek policyjny, domagając się wypuszczenia 3 uwięzionych poprzednio towarzyszy; gdy tego nie chciano uczynić, zaczęli rozbijać oni drzwi i okna. Wtedy wezwano batalion wojska i kazano mu strzelać. Podług doniesień rządowych zabito 28 ludzi a 50 raniono. Musiało być jednak znacznie więcej zabitych. Donoszą również o nowych wielkich rozruchach robotniczych w Rostowie nad Donem i na Kaukazie.

**Pomnik Pułaskiemu.** Kongres Stanów Zjednoczonych w Ameryce uchwalił postawić pomnik Pułaskiemu, który zginął w walce za wolność Amerykanów.

**Śnieg w Alpach.** W tych dniach spadły śniegi w paśmie gór alpejskich św. Gotharda. Dom przytuliska został wskutek burzy i śnieżycy znacznie uszkodzony.

## Rozmaitości.

**Dziecko z głową karpia.** We Francyi urodziło się dziecko z głową karpia. Dziecko ma oczy umieszczone pod uszami, które mają zupełnie formę płetw. Usta są rozcięte, jak u ryby, głowa śpiczasta, nos zagięty haczykowato. Dziecko to żyje i jest podziwem wszystkich lekarzy.

**Pudel jako muzykant.** W pewnym teatrze londyńskim wystąpił nielada artysta: pudel grający na fortepianie. Oczywiście sala napełniła się po brzegi — bo któżby nie był ciekawy ujrzeć tak uzdolnione zwierzę. Ku wielkiemu zdumieniu publiczności pudel istotnie usiadłszy przy fortepianie, zaczął grać — i to bardzo trudną sztukę.

Wszyscy oniemieli z zachwytu, gdy wtem ktoś z galeryi poszczuł „huzia". Muzykalny pudel zerwał się z miejsca, nastawił uszu i szczeknął przeraźliwie. Trudno opisać wybuchy śmiechu publiczności.

Ale co dziwniejsza, fortepian grał ciągle... co powiększyło jeszcze objaw wesołości. Od tego dnia pudel już nie występował, gdyż każdy wiedział, że nie pudel grał na fortepianie, lecz fortepian za pomocą maszyneryi ukrytej.

**Okradzeni przez policyę.** Policya nowojorska w Ameryce użyła nader pomysłowego środka, aby oduczyć nowojorskich milionerów od przyjętego przez nich zwyczaju, że opuszczają na noc pałace, nie pozostawiając żadnej straży dla pilnowania kryjących się tam skarbów. Mianowicie policya włamała się przed kilku dniami sama do czterdziestu sześciu pałaców i zabrała ztamtąd wszystkie cenniejsze przedmioty. Rano, gdy właściciele powrócili z zabawy, policya zwróciła im własność z uwagą, że równie łatwo, jak ona, mogą włamać się złodzieje, którzyby jednak zabranych skarbów zapewne wrócić nie chcieli.

---

**Z miłości.** — Jakże możesz pozwolić, aby cię żona biła?

— Cóż chcesz! Kocham ją bardzo, a doktór kazał jej używać wiele ruchu.

**Dotrzymuje słowa.** — Dla czego to komotrze zawsze zamykacie oczy, gdy pijecie wódkę?

— A, bom przyrzekł mojej żonie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka.

Księdzu ukradł ktoś pług, ksiądz bierze cegłę na ambonę i woła:

„Jest tu jeden między wami, co mi ukradł pług; uciekajcie od niego, bo rżnę cegłą w niego".

Ludzie odsunęli się na boki od tego, na którego mieli podejrzenie, a ten woła:

„Jegomość, nie rzucajcie; zaraz pług wam odniosę".

---

## Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Janickiemu: Za poparcie serdeczne Bóg zapłać. — P. S. Dobrzański: Otrzymaliśmy już przedtem artykuł tej samej treści, który obiecaliśmy umieścić; za pamięć dziękujemy. Korespondencyę umieścimy w następnym zeszycie. — P. F. Kurasiowi: Najodpowiedniejszem pismem, o jakie pan pyta, będzie Słowo Polskie we Lwowie, kosztuje miesięcznie z przesyłką 2 K. 50 h.

**Składki na pomnik Bartosza Głowackiego** w Tarnobrzegu: Na listę l. 134 z Królestwa, Dr. Zygmunt Balicki 71 K. Na posiedzeniu Kółka rolniczego w Niedźwiadzie złożyli: Jan Babicz 20 gr., Jan Cieśla 10 gr., Z. 10 gr., J. Kosiński 10 gr., W. 10 gr., St. Cabaj 10 gr., M. Rusin 10 gr., A. Gorczyca 10 gr., W. Mądro 10 gr., S. Król 10 gr., B. Marc 10 gr., J. Wrona 10 gr., J. 10 gr., Fr. Zetner 10 gr., W. Bieszczad 10 gr., S. Pociasek 10 gr., Pociasek 10 gr. Na ręce Dra Wiktora Grychowskiego, adwokata w Leżajsku, złożyli w kasynie p. Członkowie: Dr. Grychowski 3 K., Dr. Zawilski 1 K., Stefan Sypowski 2 K. Józef Kablin 1 K. Jędrzej Szmigraj, kasynowy, 40 gr. Jan Piwowar w Jarosławiu 46 gr. Franciszka Maszlankówna ucz. V. kl. w Jarosławiu 30 gr. Suma poprzednich składek 1.940 K. 95 gr., ostatnich 80 K. 74 gr. Razem 2.021 K. 69 gr.

---

## Od Redakcyi.

### Czas odnowić przedpłatę!

**Wszystkich naszych Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie zapłacili za drugi kwartał,** upraszamy uprzejmie o prędkie przysłanie przedpłaty, aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu naszego pisma.

---

W książeczce naszej **„Samodzielność Galicyi"** należy wyciąć ostatnią kartkę, a na jej miejsce wkleić tę, którą załączamy do dzisiejszego numeru, a to dlatego, bo na tamtej zostały błędy drukarskie.

**Upraszamy wszystkich naszych szanownych czytelników o rozpowszechnianie naszego pisma.**

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Z Drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarz. J. Ziembińskiego.